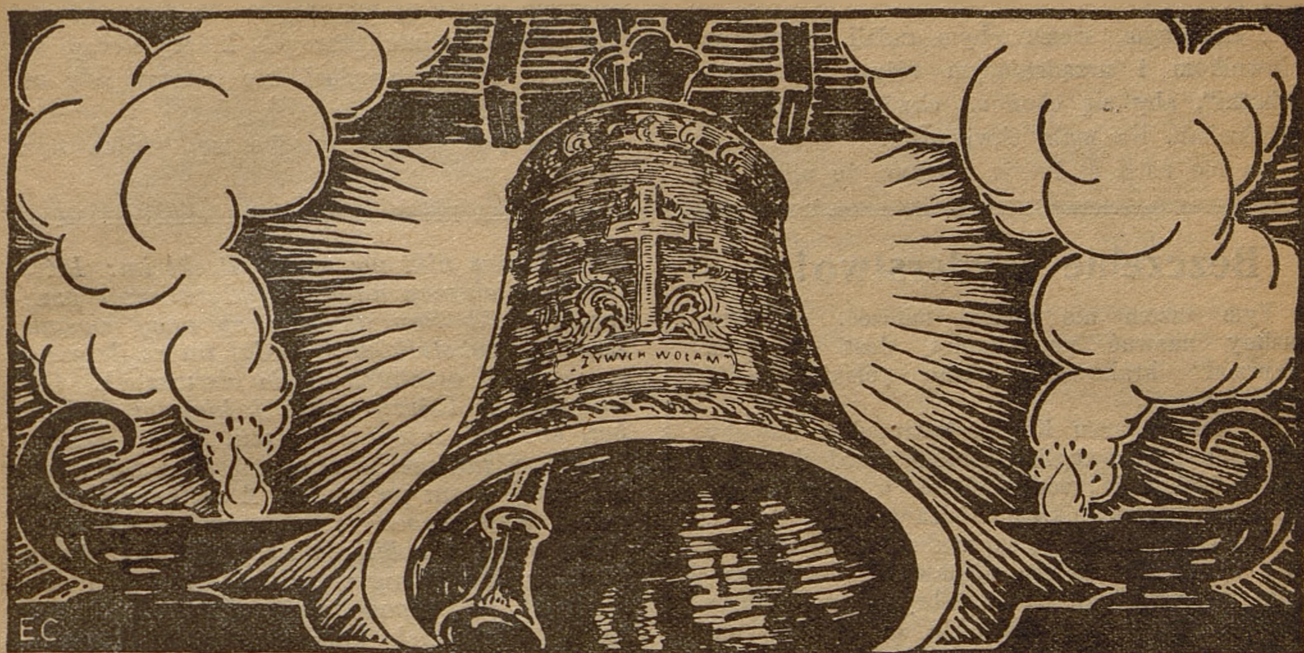
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 20 groszy.**

Nr. 5. Kraków, 31 stycznia 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedyńczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Filozofja próżnych kiszek.

Bo jest i taka filozofja. Nowoczesna, najnowsza, no i nasza prawdziwa, polska. Chcecie się coś o tej filozofji dowiedzieć? Nic łatwiejszego. Trzeba pójść na wykład. A gdzie? Istnieje może katedra tej nowej gałęzi wiedzy?

Mieszkam w domu, gdzie obecnie codziennie zapisują na bezpłatne obiady dla bezrobotnych. Pierwsze piętro domu Arcybractwa Miłosierdzia (ul. Sienna 5) jest tą katedrą filozofji próżnych kiszek.

Już od wczesnego rana gromadzą się pod bramą domu wynędzniałe, blade, do ostateczności wygłodzone osoby. O godzinie 9-tej, 10-tej przed drzwiami biura, gdzie na obiady wpisują, stoi zwarty tłum. Jedni milczą i patrzą z nadzieją, kiedy się drzwi biura otworzą; drudzy mruczą, rzucają nienawistne słowa i wykrzykniki pod adresem tych, co mają pracę i obiad zapewniony. Przy drzwiach stoi policjant. Bez niego słabsi i starsi możeby się nigdy do biura nie dostali, albowiem ciągle przybywają nowi, mający jeszcze trochę sił, aby się móc przepchać.

Czy można zobaczyć coś smutniejszego? I czy można usłyszeć coś bardziej przerażającego nad to, co się przed drzwiami tego biura mówi? I ci nędzarze niczem i nikim się nie krępują.. mówią głośno, bezczelnie... filozofja próżnych kiszek!

Chcecie może kilka urywków z tych wykładów? Chcecie?

Nie. Tego nie można napisać. Są to wykrzyki rozpaczy i strachu przed śmiercią — gło-

dową. Wykrzyki okropne, pełne nienawiści, jadu i...

I radziłbym, szczerze-bym radził wszystkim balownikom i urządzającym różne „tańcujące herbatki“, aby się choć na chwilę tej filozofji przysłuchali. Na małą chwileczkę!

Bo nie chcą ci ludzie wierzyć, że nijak nie wypada tańczyć i bawić się, gdy brat w Chrystusie od głodu ledwie na nogach stoi. Między głodnymi jest dużo ludzi inteligentnych, którzy skwapliwie zapisują sobie w pamięci, kto tańczył, gdy oni o chleb prosili!?...

Głód jest najgorszym, bardzo, bardzo złym doradcą...

Bezczelne szyderstwo!...

Tym razem nie można milczeć. Szydercę musimy nazwać po imieniu. Jest zaś nim „Naprzód“ krakowski, pismo polskiej partji socjalistycznej.

W dniu ingresu Księcia-Metropolity Sapiehy wszystkie pisma chyliły czołem przed dostojnikiem Kościoła i przed wielkim, w całej Polsce kochanym Jałmużnikiem nędzarzy i głodnych. W żyłach redakcji „Naprzodu“ odezwała się krew żydowska, ziejąca nienawiścią do wszystkiego i wszystkich co z Chrystusem i Jego Kościołem związane. Panowie ci mądrościami talmudu przesyceni nie mogli nie zdradzić swej duszy. Umieścili w „Naprzodzie“ artykuł o „arcybiskupiej wasserzupie“, w którym wyśmiali podjętą przez Księcia-Metropolitę działalność, aby bezrobotnym dać obiady za darmo.

Oj panowie żydzi i na żydowskich usługach stojący polaczkowie, zdradziliście, pokazaliście, jak daleko wam do nazwy „polska“ partja socjalistyczna!

Bezbożna gospodarka w państwie niszczy wszystkich, robotników pozbawia pracy i chleba. Książę - Arcybiskup organizuje Komitety, błaga i prosi o pieniądze, aby móc ulżyć biedzie roboczej. Za Jego staraniem powstają kuchnie, gdzie w imię Chrystusa rozdają posiłki za darmo.

Wy żydzi i polaczkowie — przezywacie to „wasser - zupą“, my zaś Polacy nazywamy to: miłosierdziem

No i czekamy na wasz — buljon!

Ewangelja na Niedzielę Starozapustną.

Ewangelja według św. Mateusza w rozdz. XX.

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugich stojących na rynku próżnujących. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwem, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziesiątej godziny, i także uczynił. A około jedenastej wyszedł i znalazł drugich stojących i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł Pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy poszli, którzy około jedynastej godziny byli przyszli, wzięli po groszu. A przyszedłszy i pierwsi, mniemali, żeby więcej wziąć mieli: ale wzięli i oni po groszu. A wziąwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni jedną godzinę robili: a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy znosili ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy! Ażaliż się ze mną za grosz nie umówił? Weźmij co twego jest, a idź: chcę też temu ostatniemu dać, jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić czego chcę? Czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych,

Ofiarowanie P. Jezusa w świątyni.

Ewangelja według św. Łukasza 2, 22-32.

A po upływie czasu Jej oczyszczenia, według prawa mojżeszowego, zanieśli Je do Jerozolimy, aby je stawić przed Panem, — jako przepisano w zakonie Pańskim, iż: „Każdy pierworodny płód męski ma być Panu poświęcony“, — i aby złożyć ofiarę z „pary synogarlic, albo z dwojga gołąbków“, jak to nakazywał zakon Pański.

A oto żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon, mąż sprawiedliwy i pobożny, który oczekiwał pocieszenia Izraela, a Duch Święty był z nim. I od Ducha Świętego otrzymał objawienie, że nie umrze, póki nie ujrzy Chrystusa Pańskiego. A wiedziony Duchem, przybył do świątyni. A gdy wnosili Dziecię Jezus Rodzice Jego, aby spełnić za Nie przepis prawa, wtedy on wziął Je w objęcia swe, i wielbił Boga. i rzekł:

Teraz wypuszczasz sługę twego, Panie.
jako mówiło słowo twe, w pokoju;
albowiem wzrok mój ujrzał twe Zbawienie,
któreś zgotował w obec wszystkich ludów.
Światło wśród pogan na ich oświecenie,
i chwałę ludu twego, Izraela.



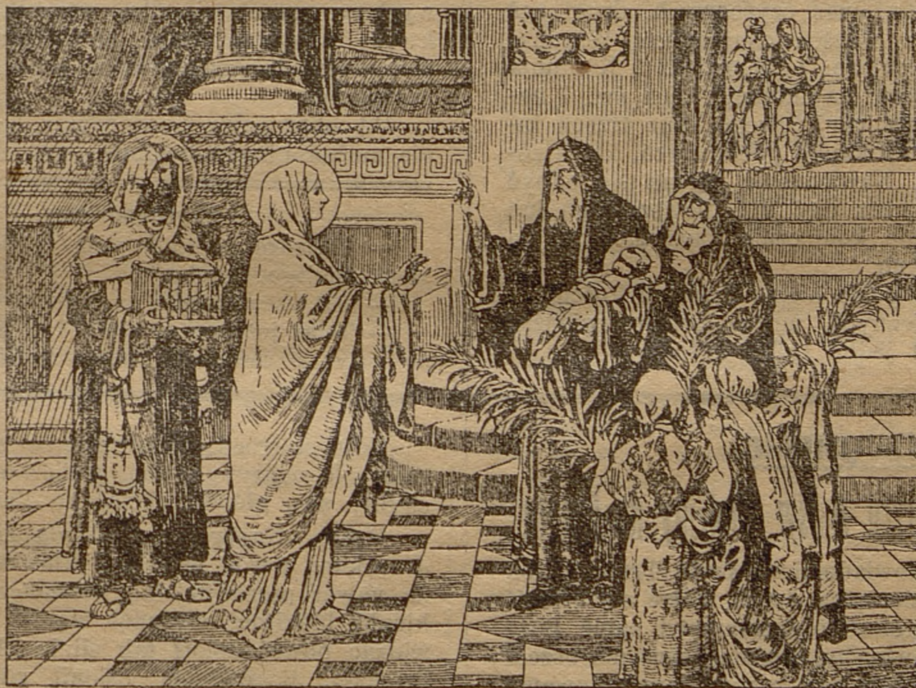
Ceremonja kościelna
w święto Matki Boskiej Gromnicznej.

(2 lutego).

W dniu tym dokonuje kapłan poświęcenia świec we fioletowych szatach, przyczem odmawia pięć modlitw. W pierwszej błaga Boga o poblogosławienie świec do użytku ludzi, dla zdrowia ciała i duszy na lądzie i na wodzie; w drugiej prosi, abyśmy przepaleni miłością Boga stanęli kiedyś w świątyni chwały; w trzeciej, ażeby nasze serca zostały oświecono światłem Ducha św. i abyśmy uwolnieni od ślepoty występku mogli rozpoznać, co jest potrzebne dla naszego zbawienia i ażebyśmy przez ciemności tego świata mogli dojść do wiecznej światłości. Podobne myśli mieszczą się także w obu dalszych modlitwach.

Po skończonych modlitwach kropi kapłan świece wodą święconą i okadza je, a następnie rozdaje obecnemu duchowieństwu i wiernym, którzy biorą udział w odbywającej się następnie procesji. Rozdawanie świec oznacza, że wszyscy mają swą cząstkę w świetle łaski Chrystusa, który stał się światłem dla wszystkich. Podczas rozdawania świec śpiewa chór przepiękną pieśń Symeona: „Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w spokoju, według słowa Twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów“. Słowa: „Światłość na objawienie pogan“ powtarza się sześć razy, czem Kościół daje wyraz swojej radości, że nad światem zaciemnionym grzechem i błędami weszło wspaniałe światło w Jezusie Chrystusie.

Po rozdaniu świec odmawia jeszcze kapłan modlitwę błagalną o łaskę wewnętrzną, potem następuje procesja na pamiątkę pierwszego wejścia Chrystusa Pana do świątyni. W czasie procesji śpiewa chór pieśni, a w nich wzywa mieszkańców Jerozolimy, aby swego Mesjasza i Króla, który dziś pierwszy raz zagości w ich murach, za takiego uznali i przyjęli Go wraz z Jego Matką. Pieśń uwielbienia zwraca się następnie do wszystkich wiernych, aby nowonarodzonemu Zbawicielowi i Jego Matce swe serca otworzyli i z radością Ich przyjęli.



Oczyszczenie Najśw. Panny Marji.

Po procesji odbywa się Msza św., przy której mają trzymać zapalone świece wszyscy, którzy je przedtem dostali.

Rozciągnięcie Jubileuszu na cały świat katolicki na rok 1926.

Acta Sedis Apostolicae ogłaszają konstytucję apostolską z 25 grudnia 1925 r., w której Ojciec św. rozciągnął jubileusz zeszłoroczny na cały Świat Katolicki i na cały rok 1926, a nie na sześć miesięcy, jak to było przy dawniejszych jubileuszach w zwyczaju. Jubileusz tedy zaczął się w dzień Nowego Roku i trwać będzie do dnia 31-go grudnia włącznie. Intencjami jubileuszowemi Ojca św. są: **propaganda Wiary, pokój i zgoda pomiędzy narodami** oraz uporządkowanie sprawy Miejsc Świętych, zgodnie z prawami katolickiego Kościoła. Jubileusz rozciąga się na wszystkich wiernych i wszystkie miejscowości, z wyjątkiem Rzymu. Pielgrzymi, którzy uzyskali odpust jubileuszowy w roku zeszłym w Rzymie, nie są od niego w roku bieżącym wyłączeni. — Odpust ten można uzyskać dwukrotnie i to: raz dla siebie, lub dla dusz czyścowych, drugi zaś tylko dla dusz w Czyścu cierpiących. Warunki odpustu są następujące: 1) Spowiedź i Komunja święta, 2) modlitwa na intencję Ojca św. i nawiedzenie Kościoła miejscowego oraz trzech innych kościołów lub kaplic publicznych, które zostaną oznaczone. Nawiedzenie to ma się odbyć raz na dzień i przez pięć dni (powszednich lub świątecznych) nie koniecznie bezpośrednio po sobie następujących.

W miejscach, gdzie niema czterech kościołów lub kaplic publicznych, można będzie zwiedzać mniej lub nawet jeden tylko kościół.

Konstytucja papieska udziela szczegółowych wyjaśnień w tej sprawie:

1) Osoby, będące prawie przez cały rok w podróży, będą obowiązane nawiedzić przez pięć dni tylko jeden główny kościół w miejscach, w których się zatrzymają.

2) Ordynarjusze i przez nich upoważnieni kapłani będą mogli zmniejszyć w razie przeszkody liczbę nawiedzin, rozdzielić nawiedzenia, które winny być odbyte w jednym dniu na kilka, lub w razie potrzeby zamienić nawiedzenia kościołów na inne uczynki pobożne lub miłosierne, które skądinąd nie obowiązują pod grzechem.

3) Ordynarjusze, albo ich zastępcy mogą zmniejszyć liczbę nawiedzin kościołów dla zrzeszeń zatwierdzonych przez władzę kościelną: seminarjów duchownych i zakonnych, dla bractw i stowarzyszeń świeckich, założonych dla popierania dzieł katolickich, dla młodzieży, przebywającej w internatach i uczęszczającej do zakładów wychowawczych i dla wszystkich wiernych, którzy odbywać będą nawiedzenia gromadnie pod przewodnictwem swych proboszczów lub ich zastępców.

Od obowiązku Spowiedzi i Komunji świętej nie można nikogo uwolnić.

Wyrachowany.

— Chciałem poprosić pana sędziego o przyspieszenie mojego wyroku.

— Cóż oskarżonemu na tem zależy?

— Teraz już jest godzina 11, a jeżeli mam pójść do kozy, to chciałbym jeszcze trafić tam na obiad.

Legendy o Chrystusie.

Legenda o ucieczce Najśw. Rodziny do Egiptu.

Król Herod, powiadomiony przez Trzech Króli o narodzeniu Dzieciątka Jezus, bojąc się utracić swą władzę i królestwo, postanowił zabić Bożą Dziecinę. W obawie, by właśnie Jezus nie uszedł śmierci, wydał potworny rozkaz wymordowania wszystkich niemowląt płci męskiej.

Straszna rozpacz ogarnęła wszystkie matki Judei. Matka Najświętsza, pełna trwogi o swoją drogą dziecinę, przytuliła Jezuska silnie do siebie i biegła przez pola i łąki, by uciec groźnym siepaczom. Znużona, dobiegła ku polu, które właśnie wieśniak obsiewał zbożem.

„Dobry człowieku — zaczęła go błagać ze łzami w oczach — idź prędko do domu, zbierz domowników, aby z nimi wiązać i zbierać zboże, które zasiałeś“.

Wieśniak spojrzał na biedną kobietę z politowaniem, myśląc, że strach jej rozum pomieszał. Pokiwał smutnie głową, wstrząsnął ramionami i dalej obsiewał rolę.

Matka Najświętsza ponowiła swą prośbę tak przekonywująco, że uwierzył i pospieszył do domu po żonę i dzieci.

Gdy powrócił, spostrzegł ze zdumieniem, że całe pole pokryte żytem, a śliczne dojrzałe kłosy chyliły swe główki obciążone ziarnem.

Matka Najświętsza ukryła się z maleńkim Jezuskiem wśród wysokich kłosów, niedostrzeżona nawet przez rodzinę wieśniaczą. Rąbek sukienki błękitnej wysunął się na kraj pola, co widząc powój oplótł tak silnie kłosy i rozsunął listeczki, iż całkiem osłonił zdradliwy rąbek. Kalina, która rosła krajem pola, też chciała przyczynić się do ukrycia Dzieciątka, pochyliła gałązki, obciążone czerwonemi jagodami, prawie ku ziemi.

Wtem usłyszano tętent i uderzenia kopyt końskich o ziemię. Zgraja rycerzy, wysłanników Heroda, zatrzymała się i pytano wieśniaka, czy nie widział niewiasty z maleńką dzieciną na ręku.

„Panowie — rzekł wieśniak spokojnym i pewnym głosem — widziałem taką niewiastę, o jaką pytacie, ale wtenczas, gdy obsiewałem to pole ziarnem“.

„Jeżeli prawdę mówisz, człowieku — rzekł dowódca siepaczy, to niewiasta ta nie może być tą, której szukamy. Ty już zbierasz plony twej pracy i kończysz żniwa“.

Dał rozkaz odwrotu i popędzono w dalszą

Jaką pan pragnie mieć żonę?

Jedna z gazet codziennych ogłosiła ankietę w sprawie zapatrywania się na małżeństwo. Ogłoszono moc odpowiedzi Pań i Panów, czy wszystkie były prawdziwe i szczere nie wiem. Uderzyło mnie tylko w tych odpowiedziach, że Panowie z małymi wyjątkami tęsknią do żony dobrej, gospodarnej, rozsądnej, w miarę wykształconej, by znaleźć w niej „wierną i rozumną towarzyszkę życia“.

Kobiety przeważnie pragną męża, któryby zaspokoił wszystkie ich pragnienia, by mogły się bawić i błyszczeć w świecie. Słowem, by był maszyną do dostarczania pieniędzy, a za to wolno im było podziwiać, ale nie wolno zabronić, by i inni podziwiali.

W czasach tak bardzo ciężkich dla kraju i rodzin, odpowiedzi Pań są bardzo bolesnem horoskopem na przyszłość. Kobieta, która ma być fundamentem rodziny, musi posiadać ogromnie dużo przymiotów i siłę potrzebną do stawienia mężnie czoła wszelkim troskom i pokusom życia codziennego.

Małżeństwo, to nie zabawka, lecz twardy i ciężki obowiązek zaciągnięty nie tylko względem człowieka, z którym życie nas łączy, ale względem Boga, wobec którego składamy przysięgę oraz wobec społeczeństwa i Ojczyzny. Nie od zepsucia dzieci, ale od zepsucia matek zaczynały się upadki potężnych nawet narodów.

Od kobiety zależy szczęście w małżeństwie, ale chcąc to szczęście zdobyć, musi zabrać się do tego rozsądnie i z całem zapasem serca i poświęcenia. Musi przedewszystkiem swego szczęścia szukać w szczęściu tych, którzy ją otaczają. Mąż musi żonę kochać, ufać jej, by mógł się z nią podzielić swą duszą, rozumem, szukać u niej rady i pociechy.

Wdzięk, cnota miłości żony staje się tym węzłem, który coraz silniej zacieśnia przywiązanie, a jeżeli ten węzeł wzmocni Bóg obowiązkami rodzicielskimi, to staje się trwałym i nierozerwalnym.

Na dolę i niedolę łączy kobieta swe życie z mężem, więc czy w zazdrości i powodzeniu, czy w trudach i kłopotach życia codziennego musi stać mężnie u boku jego, jak najlepsza przyjaciółka i pocieszycielka.

Kobieta wolna może zarabiać poza domem na swe utrzymanie, ale kobieta-żona powinna objąć zakres działania przeznaczony jej przez Opatrzność. Dla szczęścia męża i własnego osobistego stańcie się pracowniczkami skrzętnemi w Państwie naszem domowem, a staniecie się w niem królować!

Kobieta zajmująca się gorliwie i korzystnie sprawami swej rodziny, nie ma ani czasu, ani ochoty troszczyć się o rozrywki światowe.

Kobiety poważnie biorące życie, mają czas tak zajęty pracą i troską o codzienne potrzeby swych najdroższych, że nie mają czasu na nudy ani na czczość życia.

By godnie odpowiedzieć obowiązkom żony i matki, trzeba posiadać ogromny zasób energji życiowej, a przedewszystkiem silną, żywą wiarę w Boga. Gdy wiara stanie się naszą ostoją i przyjaciółką we wszystkich trudnych nieraz i ciężkich doświadczeniach życia, to potrafimy zawsze wyjść zwycięsko i drugim prawą wskazać drogę.

Są nieraz kobiety tak próżne, że im się zdaje, że wszyscy o nich myśleć muszą, miłość własna wszędzie ich ściga. Kobieta żona-matka musi się zdobyć na bohaterstwo i swoje własne „ja“ stawiać na końcu, a dobro męża i dzieci na pierwszym miejscu. Gdy kobieta opancerzy swą duszę wiarą, siłą poświęcenia i miłością, stnaie się silną jak skała na wszelkie przeciwności życia.

Tej wielkiej siły moralnej potrzebują dziś więcej niż kiedykolwiek kobiety-żony-matki.

Julja Papée.

---

pogoń za Jezusem. A Matka Najświętsza błogosławiła ludziom i roślinom, że uratowali jej dziecię.

Legenda o koniu i ośle.

W dalszej ucieczce Najświętsza Rodzina, znużona pieszą drogą, napotkała konia, który spokojnie zajadał owies. Zwróciła się do niego Matka Boża, by ich zabrał na grzbiet i pomógł do szybszej ucieczki przed straszną pogonią.

Koń tak był zadowolony z porcji owsa, która mu niezmiernie smakowała, że nietylko że głowy nie odwrócił, ale jeszcze silniej zagłębił ją w owies. Maleńka Dziecina zakwiliła żałośnie i w tej chwili koń uczuł pragnienie i głód niczem nie nasycony, zjadł owies, siano, zaczął objadać liście z drzew przydrożnych, a wreszcie wyskubywał trawę z pomiędzy kamieni. Kara głodu ustawicznego ściga konie po dziś dzień.

Natomiast osioł, który chętnie porzucił jedzenie i nachylił grzbiet do dźwigania Zbawiciela świata, błogosławionem został zwierzęciem, mało potrzebuje pożywienia, by się nasycić, nie jest wybrednem w jedzeniu. A jak legenda głosi, za to, że dźwigał Bożą Dziecinę, na grzbiecie ma znak krzyża uwidoczniony. **J. Papée.**

Jeszcze jeden promyk!

W pięknym artykule „gwiazdkowym“ p. M. B. „Starajmy się o Świętych polskich“, w którym gwiazda świętości narodu naszego tyloma zabłysła promieniami — niedostało jednego jeszcze promyczka, t. j. wzmianki o najnowszej kandydatce polskiej na świętą. Jest to kandydatka tembardziej pożądana, że kiedy — da Bóg — wstąpi na ołtarze, poniesie sztandar przed całym hufcem dziewic i niewiast polskich, obdarzonych imieniem Wandy, a zostających dotychczas bez żadnej Patronki.

Jest nią Wanda Malczewska, zmarła w wieku lat 74, we wsi Parzno w Piotrkowskiem, dnia 26 września 1896 r., a więc o jeden rok wcześniej od św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Życie jej co do czynów — bardzo ciche, pokorne i proste. Jako sierota na opiece rodziny, wiodła żywot pracowity, zajmując się gospodarstwem dworskiem i uczynkami miłosierdzia względem potrzebujących. Co do łask jednak, jakich jej Pan Bóg ze szczególną szczodrobliwością udzielał, przewyższa ona bardzo wielu kanonizowanych Świętych. Przez ostatnie bowiem 24 lata życia doznawała widzeń w rodzaju Katarzyny Emmerich, zaszczycona była współcierpieniem z Męką Pańską, darem odczuwania obecności Pana Jezusa w Hostji i przepowiadania rzeczy przyszłych.

Świadek jej życia, ks. prałat Grzegorz Augustynik, emeryt na Jasnej Górze w Częstochowie, wydał o niej książkę p. t. „Miłość Boga i Ojczyzny, okazana w czynach świątobliwej Wandy Malczewskiej“, i drugą małą broszurkę „Echa po śmierci świątobliwej Wandy Malczewskiej“, stanowiącą zbiór łask za jej pośrednictwem uzyskanych. Grób jej od początku nawiedziany jest przez pobożnych, a przed rokiem, za pozwoleniem miejscowego księdza Biskupa, odbyło się przeniesienie jej zwłok z cmentarza do kościoła parafjalnego.

Po bł. Andrzeju Boboli, którego kanonizacja jest ze wszechmiar upragnioną i jakby związana z ostatecznem utwierdzeniem wolnej i szczęśliwej Polski, czcigodna Wanda Malczewska miałaby chyba najwięcej danych do pozyskania naszych serc. Warto więc, abyśmy się z nią zapoznali i nabrali do niej ufności. Wymienione książki są do nabycia w „Głosie Narodu“. Ks. Augustynik szykuje teraz nowe wydanie z ilustracjami żywota Wandy, ale brak mu nakładu. Trzebaby go w tych świętych usiłowaniach popierać, smutną jest bowiem rzeczą, iż my często o naszych świątobliwych ziomkach dowiadujemy się od zagranicznych autorów. I tak np. żywot O. Rafała Kalinowskiego napisany został we Francji — żywot Matki Siedliskiej — we Włoszech — i dopiero z włoskiego na polski przetłómaczony.

Należy się przeto wdzięczność Czcig. X. prałatowi, iż czyni co może, dla podniesienia chwały Wandy Malczewskiej.

Stanisław Kostka.

W jaki sposób można sobie wyrobić powagę u własnych dzieci.

Powaga ojca i matki w rodzinie jest podstawą jej wychowania — jest kamieniem węgielnym jej gmachu, w którym się szczęśliwie rozwija i żyje. Gdzie tej podstawy — tego kamienia węgielnego brakuje: tam niema mowy o szczęściu w rodzinie i gmach jej sztucznie wzniesiony niebawem runąć musi. Ojciec i matka wcześnie się zniszczą, zagryzą, zatrują, a dzieci zmarnieją fizycznie i moralnie.

Czemże więc jest ta powaga — i w jaki sposób można ją sobie u własnych dzieci wyrobić?

Powaga ojca nie zależy od jego zewnętrznej postawy — od jego siły fizycznej, pięknej fryzury.

MARJA OZESKA-MĄCZYŃSKA.

17

DYMY.

Powieść z życia ludu.

— Nie chciałbym ci krzywdy czynić Anielko i niewdzięcznością odpłacić za całą twoją dobroć. Nie chciałbym, by przezemnie ludzie źle o tobie mówili.

— Odejść chcecie?

Pytanie padło szeptem prawie. Wali się na człowieka, to się wali — myślała ze smutkiem wielkim, dusiły ją w gardle łzy. Że też akuratnie słyszeć musiał... A no, jak chrzestny głos podniesie, to i głuchyby usłyszał, nie dziwota więc... Oczy ją piekły niewypłakanemi łzami, zacisnęły się kurczowo palce.

Ot, i koniec...

Sulimirski po izbie chodził w milczeniu.

— Nie mam dokąd odejść Anielciu. Nędzarz jestem bezdomny, człowiek chory. O moich ślad przepadł. W liście, który mi przyniosłaś, jest właśnie wiadomość, że mój ojciec zginął w czasie wojny, matka, na początku wojny jeszcze wyjechała za granicę, gdzie przebywa obecnie, nie wiadomo, może ją odnajdę kiedyś, może i nigdy więcej nie zobaczę. Pensja, którą mi przyznali jest bardzo mała, w mieście z niej wyżyć nie sposób. — Zawahał się i kończył. — Gdybyśmy jednak połączyli nasze dole, wystarczyłoby razem na życie.

Podniosła ku niemu oczy pytające:

— Niby jak?

Do okna podszedł i patrzył w noc ciemną, mroźną poza nią. Dalekiem wspomnieniem wracała mu wizja rąk białych, smukłych, wypieszczonych, twarzyczki cudnej w fali włosów złotych i oczu bolesnych:

— Wrócisz... poruczniku...

Nie wrócę słodka, mała, ukochana Lo, nigdy nie wrócę, bo gdybym wrócił, twój lokaj miałby wątpliwości, czy pieniądz mi wsunąć w jałmużnie, czy za drzwi wyrzucić, a te same wątpliwości mogłabyś mieć i ty, słodka, mała Lo.

A jednak kochaliśmy się niegdyś, tak bardzo, tak pięknie kochali i gdym o żonie myślał, to widywałem ciebie cudna dziewczyna, ciebie jedną.

A dziś...

Szorstko i niemal nieprzyjaźnie zadźwięczało w izbie:

— Gdybyśmy się pobrali Anielko...

Ona odczuła niechęć w jego głosie, purpura rumieńca rozpalała jej twarz pochyloną, czyniąc ją niemal ładną.

— Możecie panie mieszkać, jak mieszkacie, a ja was będę usługiwać, jak usługiwałam. Że

ładnego stroju, dźwięcznej wymowy, wielkiego majątku, jaki posiada, ani urzędu, jaki piastuje. To samo i matka nie osięgnie zapomocą tych środków materjalnych swojej macierzyńskiej powagi. Znałem (i znam dotąd) rodziców bardzo majętnych, przystojnych, hołdujących modzie, mówiących i śpiewających pięknie, należących do najwyższych sfer arystokratycznych, a nie mających najmniejszej powagi u swoich dzieci, które ich na każdym kroku wydrwiwały i wyśmiewały. Wszelkie nauki i napomnienia od nich pochodzące były zwykłym grochem rzucanym na ścianę. Ojciec i matka byli poprostu w rozpaczy, co nie mogli sobie dać rady z niemi. Utrzymywali dla nich osobnych nauczycieli domowych, których drogo płacili, ale i ci nic nie potrafili. Wkońcu pomieścili je w konwiktach jezuickich i pijarskich, ale i to im nie wiele pomogło. Autorytetu rodzicielskiego, za którym dzieci całe życie tęsknią, a zwłaszcza, jeśli go nigdy nie zaznały, nie potrafi im żaden inny autorytet zastąpić.

Powagi nie nabędą rodzice przez żadne „wykształcenie“. Znaną jest powszechnie prawdą, że najmniej powagi wśród swoich dzieci mają, nauczyciele i profesorowie, a najwięcej prości włościanie i robotnicy, co ledwie potrafią się podpisać.

Bo powaga ojca i matki, ten najwyższy majestat rodzicielski, to nie ich wartości fizyczne i zewnętrzne, ale ich przymioty ducha, wartości wewnętrzne, cnoty chrześcijańskie, nabyte przez dobre wychowanie religijne.

Moi rodzice byli sobie ludzie całkiem prości — ludzie starej daty — umiejący ledwie czytać książki drukowane i pisać cyfry od 1 do 10. Nie chodzili bowiem nigdy do szkoły w dzisiejszem znaczeniu, bo takich na wsi nie było. Byli wprawdzie bogaci — bo mieli jako kmiecie z dziada pradziada 40 mórg gruntu — wielkie zabudowania — 2 pary koni — parę wołów i ośmioro bydła — nadto własną cegielnię i kamieniołomy, w których blisko 20 ludzi latem pracowało, ale nigdy swem bogactwem się nie chełpili, tembardziej, że były wielkie dochody, ale jszcze większe były rozchody. Ojciec prowadził swoją gospodarkę i przedsiębiorstwa przemysłowe na sposób prymitywny bez ołówka i notesu w ręce, a przytem oboje z matką byli bardzo hojni i szczodrobliwi, żywiąc u siebie niemal całą gminę, której ojciec nadto był wójtem. Dzieci, było nas czworo: ja — brat starszy i 2 siotsry. Wszyscy kochaliśmy rodziców nadzwyczaj i czciliśmy jak bóstwo. Wobec rodziców nie potrafiliśmy ani kłamać, ani udawać, choć ich się wcale nie baliśmy. Największą naszą przyjemnością było wykonywać rozkazy ojca i matki, i o to bardzo często powstawały między nami spory.

Ale też między rodzicami nie zaszło nigdy nic takiego, coby zakłóciło u nas dobre o nich mniemanie. Nie spostrzegliśmy u nich najmniejszego niezadowolenia ze siebie, najmniejszej rozterki na tle małżeńskiem, albo wychowania dzieci. Zawsze widzieliśmy u nich wesołe i pogodne oblicze, wzajemną miłość — i wszystkich nas czworga. Dziś widzę ojca w białej koszuli, granatowym kaftanie i kowanym pasie, z długą fajką w ręce, siedzącego obok matki na miękkiej pogródce pod oknami, wykładającego nam dzieciom i matce wśród gwiaździstej nocy sierpniowej rozmaite jemu znane konstelacje gwiazd na niebie. Matka okryta granatową „przyjaciółką“, z tu-

---

ludzie będą obnosić, to nic, jak człowiek w sumieniu czysty, to mu ludzkie gadanie obojętne. Za mąż się nie wybieram.

Spojrzał ku niej zdziwiony i zakłopotany teraz i on.

— Dlaczego?

— Wyście nie dla mnie, byłabym wam może w życiu jeno zawadą, w innym-eście świecie wyrośli, w dodatku brzydką jestem i miłować mnie trudno.

— Jesteś dobra i winienem ci życie. W głosie Sulimirskiego była teraz słodycz uczucia: Nie mogę ci powiedzieć, że cię kocham, jak mężczyzna zazwyczaj kocha kobietę, bo skłamałbym, ale kocham cię jak brat siostrę dobrą, a to może nawet więcej znaczy. Moje dawne życie pozostało poza mną, nie wracać mi do niego, ani do świata z któregom wyszedł, spróbujmy więc z gruzów zbudować nowe życia. Spróbujmy założyć gniazdo i żyć w niem, jak Bóg przykazał. Sam jestem i pragnę serca.

Dziewczyna płakała, było to dla niej wszystko takie nowe, niespodziewane, nieoczekiwane.

Oj, gdyby matusia żyła, coby też powiedziała, a ojciec. A teraz ani się kogo poradzić, ani komu radości powierzyć, ani zapytać.

Pochylił się ku niej, przygarnął.

— Więc cóż, pobierzemy się Anielko?

Spojrzała ku niemu z nagle rozbudzoną trwogą:

— A jak się wasi odnajdą? Ja, jestem prosta dziewczyna, anim ja urodna, ani bogaczka. Coby wasza matka na to powiedziała, pomyślcie.

Co by matka powiedziała?

Zamajaczyła mu w pamięci jej wytworna sylwetka, zapewne, że nie byłaby zachwycona synową. Ale czyż ta dziewczyna nie uratowała mu życia, czyż bez jej pomocy nie byłby skończył może, jak pies bezdomny pod płotem, przemknęło mu w myśl, a zresztą czyż wogóle tamten świat, do którego niegdyś należał nie zamknął się przed nim bezpowrotnie. Życie wyrzuciło go poza nawias, włóczęga mogła zabić moralnie, ta chata była jedyną deską ratunku, jedyną dającą możność uczciwego życia.

— Sami jesteśmy Anielko, ja i ty. A życie jakoś przeżyć trzeba, we dwoje będzie nam lżej. Żeby tylko jaką pracę wydostać, żeby tylko mieć czem zapełnić czas.

Skinęła głową, rozumiała go, o, bez pracy to ciężko, nijako, ona by sama nie wytrzymała takiego życia. Niedziela jak przyjdzie, to się jej tak dzień dłuży, jak nigdy, ziewanie jeno zbiera i męczy. Wiosną, w lecie, to się ta człek jeszcze położy do słoneczka pod jabłonią i wyśpi się za cały tydzień, ale zimą... Nad książką oczy się

reckim turbanem na głowie, lewą ręką gładziła ojcu długie włosy na szyi, a prawą tuliła nas do swoich kolan na poły drzemiących.

Oboje byli nadzwyczaj pracowici. Wstawali razem czy lato, czy zima o godz. 4, a z nimi służba i my dzieci bez najmniejszego oporu. Wstając wszyscy, śpiewaliśmy pieśni nabożne: „Kiedy ranne wstają zorze“ — „Zawitaj ranna jutrzenko“, a bardzo często „Godzinki do Matki Boskiej“. Potem każde szło do swej roboty: chłopcy z ojcem w pole, do cegielni lub do kamieńca, a dziewczęta z matką do bydła i robót koło domu. Zimą najulubieńszem zajęciem naszem było przędzenie lnu i konopi — czytanie żywotów Św. Pańskich, Pisma Świętego, śpiewanie pieśni nabożnych i świeckich, opowiadanie i słuchanie legend i podań ludowych. Tem wszystkiem kierowali najukochańsi nasi rodzice, których powaga rodzicielska nimbem religijnego kultu była otoczoną — i rosła z każdym dniem do wyżyn rodzinnego majestatu, którego blasku żadna burza życiowa nie potrafi mi zgasić.

Ludwik Młynek, profesor.

Pierwszy obowiązek rodziców.

Niedawno minione święto Objawienia Pańskiego, będące również pamiątką chrztu Pana Jezusa w Jordanie, przypomina nam obowiązek nieodkładania chrztu niemowląt. Prawo kościelne przepisuje, aby chrzest był udzielony dziecku w ciągu ośmiu dni po przyjściu na świat, a jeżeli rodzice, bez nader ważnych powodów odkładają chrzest dłużej nad miesiąc, zaciągają ciężką odpowiedzialność.

Nieraz rodzice zapraszają na chrzestnych osoby daleko mieszkające, którym interesa nie pozwalają wkrótce przybyć, a przez to chrzest odkłada się na czas długi. Najlepiej byłoby obierać sobie chrzestnych miejscowych, ale gdy bardzo o to chodzi, a przeszkody zatrzymują, wtedy **winni się postarać** dla dziecka **o chrzest** z wody, będący główną istotą rzeczy, a chrzest z ceremonji odłożyć na później. Że taką jest wola Kościoła, mamy dowód i w tem, że każdy ksiądz, zanim rozpocznie uroczysty chrzest dziecka, zapytuje, czy ono nie było przedtem chrzczone z wody.

Rodzice pobożni i oświeceni w rzeczach religijnych, rozumieją dobrze tę wielką krzywdę, jaką się czyni dziecku przez odkładanie chrztu świętego; w tym bowiem Sakramencie dziecko z niewolnika szatana staje się dziecięciem Bożem, ozdobionem łaską poświęcającą i zarodkami cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości. Rodzice obojętni lub nieuświadomieni, widzą we chrzcie świętym tylko zewnętrzną ceremonję, jakby wpisanie dziecka do katalogu wiernych.

To też w żywotach bardzo wielu świętych, którzy po większej części mieli gorliwych rodziców, widzimy, że byli oni chrzczeni na drugi dzień po przyjściu na świat, a najpóźniej za tydzień.

Obok wyżej wymienionych łask, chodzi też o oddanie dziecka jak najrychlej pod opiekę świętych patronów, jakoteż o zapobieżenie śmierci bez chrztu, a więc utraty widzenia Boga przez całą wieczność.

---

zamykają, a myśl ani rusz nie chce tego pisanego rozumieć. Zimą, to przecie nawet słońce wcześniej spać chodzi, bo mu nudno, a cóż dopiero człowiekowi. Robotne dnie to zlecą, ani człek wie, jak i kiedy, od pracy się idzie do pracy, ale niedziela! A on zawdy ma przecież niedziele, nieboraczek.

A co zabiorę się jutro i pójdę do pana, w rękę pocałuję i będę prosić, może go pan na gajnego weźmie, jeno mu teraz nic nie powiem, nic, żeby się po próżnicy nie cieszył. Uśmiechnęła się radośnie, a on pytał, chyląc ku niej swoją bladą, zmęczoną, ale piękną głowę:

— Więc damy jutro na zapowiedzi, Anielko?

— I wy naprawdę?

— Naprawdę.

Jego ręka ujęła jej dłoń i oplotła się w okół niej pieszczotliwie i siedzieli tak obok siebie w milczeniu, a w kominie wicher łkał, płakał, wstrząsał chatą, rozbijał się o jej bierwiona z obłędną siłą.

Myśli ich szły rozbieżnemi drogami.

Anielka o gospodarstwie myślała, o tem, że wieprzka trzeba będzie znowu kupić, a jarzębiatą na jajach posadzić, by w marcu kurczęta wywiedła, że chatę wybielić trzeba, porządki porobić a potem...

Nieśmiało spojrzała na Sulimirskiego.

Nie patrzył na nią, jego szeroko rozwarte oczy patrzyły w mrok snujący się za oknami, szły gdzieś śladami wspomnień.

Tulał się duszą po życiu minionem, przesuwały mu się w pamięci kobiece postacie różne, dziś obce, dalekie, prawie że zapomniane, przypominały mu się dłonie miękkie, pieściwe, pachnące, dłonie kwiatom podobne, a w jego ręce spoczywała ręka szorstka, twarda, spracowana, którą przygarnął na życie całe.

Jakie to będzie życie?

ROZDZIAŁ VII.

— Pan jest?

— A jest, w kancelarji, na dole.

— Sam?

— Zdaje się, że sam.

Walerka, służąca od zarządcy, przerwała obcieranie talerza, jej małe, tępe oczy rozbłysnęły ciekawością:

— A po co Anielcia do pana?

— Prośbę mam.

— Pewnikiem o zapomogę. Tyle się tyż na Anielcię zwaliło nieszczęścia i wydatków, że chyba wydolić trudno. Smutno musi być w chałupie. Ot życie ludzkie, dziś człowiek pracuje, a jutro go już do tej świętej ziemi złożą i koniec. Ale Anielcia nie taka sama, bo mówiła mi Gibałowa, że ten Anielcin pan dalej mieszka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bal dziadowski.

Jak zapusty, niema rady,
Tańczą pany, tańczą dziady,
A że dzisiaj dziadów dużo,
Więc wszystkie bale obsłużą.

Pierwszy idzie Grabski w tany,
Ten co w Polsce zrównał stany,
Bo wszystkich zrobił dziadami,
Ten blagier nad blagierami.

Drugi sunie aże kipi,
Sławny dyrektor Filipi,
Co na dziadach się zbogacił,
Ale w końcu wolność stracił.

A w trzeciej dziadowskiej parze,
Tańczą Wilińscy, Winiarze,
Co tak dziadów sporządzili,
Że się aż do ula skryli.

W czwartym, piątym skaczą rzędzie
Zredukowani w urzędzie,
Rozmaici emeryci,
Żebracy jawni i skryci.

Każdy torbę przewieszoną
Ma lewą lub prawą stroną,
W niej police pożyczkowe,
Akcje stare i nowe.

W końcu nowa grupa wpada
Z tych co mówią: jam dziad z dziada!
Od Kalwarji, od Mogiły,
I tańczą, co starczy siły.

A że to jest bal dziadowski,
O tancerki niema troski,
Bo dziś panny, żony, wdówki
Prawie wszystkie są dziadówki.

Dotknięte drożyzny plagą
Chodzą i tańczą półnago,
Marny nędzny żywot wiodą,
Golizna nawet jest modą.

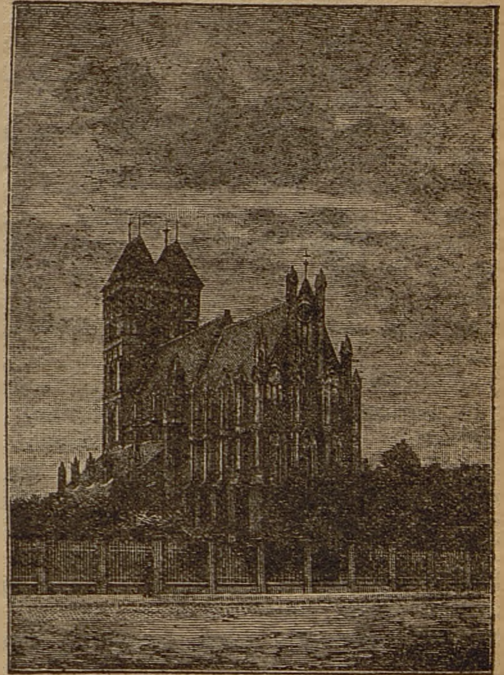
I tego się nikt nie wstydzi,
Że muzykantami żydzi,
Żydzi balem dyrygują,
Jak żyd zagra, tak tańcują.

A posły, senatorowie
Patrzą na tych dziadów mrowie,
Obmyślają nowe prawa,
By lepiej szła im zabawa.

Tańcujcie wielcy i mali,
Bardzo się wam bale chwali,
Jak Polskę przetańcujecie,
Palestynę mieć będziecie!

Dziadek marjacki.

Sławne kościoły w Polsce.



Kościół św. Jakuba w Toruniu.

Z Pragi do Wiednia.

Niedziela.

Pogoda była prześliczna, czas ranny. Dawno się nie widziało takiego błękitu i tyle radości słonecznej. W kolei parno i duszno, mimo że wszystkie okna pootwierane.

Pędzimy na południe.

Dziwnym wypadkiem dokoła mnie na ławach samo niemieckie i to przeważnie kobiece towarzystwo. Niemki czeskie i niemki wiedeńskie. Od Taboru towarzystwo to jeszcze się powiększyło

Z początku, jak zawsze i wszędzie we wszystkich początkach, panem położenia było złoto milczenie. Jeden patrzył na drugiego bezmyślnie, zrywał się, gdy pociąg stawał na stacjach, aby się przyjrzeć wsiadającym, usiadał, gdy pociąg ruszał, i znowu patrzył w kupioną na stacji niemiecką gazetę.

Powoli związka języka rozwiązywała się u wszystkich i złoto milczenia ustąpić musiało żywemu srebru rozmowy. Była to rozmowa, jak zwykle w pociągu, o wszystkiem i o niczem.

Nie stała się obcą nawet polityka, ale polityka ta była bardzo szlachetna, internacjonalna, bez szowinizmu, potępiająca wszelką wojnę, wszelkie mordowanie się wzajemne ludzi, i tęskniąca za pojednaniem narodów.

Mogłem w ten sposób zauważyć, że jednak wojna zrobiła swoje. Jakżeż często spotkać było można przed 1914 r. osobników, co konieczność

wojny uzasadniali nadmiarem przyrostu ludności! Brak było z tego powodu posad, inteligent jechać musiał na ciężką pracę zagranicę, by zdobyć placówkę jakąś — w kraju nie było miejsca. Lekkomyślny ten sąd, czy raczej przesąd, ukarała w okrutny sposób wojna. Zmieniło się coprawda oblicze ziemi, placówek byłoby mnóstwo, posad bez liku, cóż, kiedy na posady państwo potrzebuje pieniędzy, pieniędzy zaś niema! Pomarnowane mienie, potratowane bogactwa, zagubiona moralność, ludzi wprawdzie mniej, nie zapobiega to jednak głodowi i nędzy, nędza zaś występuje w tak czarnych kolorach i na tak szerokiem podłożu, że jakakolwiek bieda przedwojenna była w porównaniu z obecną — dobrobytem.

Doczekaliśmy się istotnie owych przeczuwanych „błogosławionych“ skutków wojny! Nic też dziwnego, że z wyjątkiem krótkowidzących szowinistów, których nigdzie nie brak, ludzkość w swej lepszej części nie chce wojny i widmo jej pragnęłaby wymazać z pośrodka żyjących.

Czy z tego wynika, że wojny już na ziemi nie będzie i nastąpi raj pokoju, to inna sprawa, w każdym razie całe nasze przygodne towarzystwo kolejowe raju takiego szczerze pragnęło i spodziewało się, że kiedyś biała jego chorągiew rozpostrze się ponad światem.

Pociąg rozpruwał całe szmaty kraju, jak jaskółka szybkolotna rozpruwa fale powietrza. Tak szybko przebiegała także nasza fantazja najrozmaitsze tematy, dotykając wszystkiego zlekka i biegnąc niepowstrzymanie naprzód.

Skoro wyszło na jaw, żem Polak, rozmowa musiała się otrzeć także o Polskę.

Wiedenki znały Polaków dość dobrze, miały na to wiele sposobności za czasów austrjackiego parlamentu, do którego Galicja wysyłała posłów, Wiedeń był zresztą stolicą, przyciągającą mnóstwo Małopolan, największą jednak sposobność zetknięcia się z Polakami nadarzyła Wiedniowi wojna. Po szpitalach wypielęgnowały wiedenki niejednego rannego Polaka. Byłem niezmiernie ciekawy, jakie wspomnienie zostało w ich pamięci po nas, co o naszym narodzie myślą i które z wrażeń, jakieśmy na nich zrobili, wybiło się ponad inne.

Podkreślały zdolność i wybitną inteligencję naszą — spotykały się po największej części z oficerami — obok tych zalet wszelako utkwiła im mocno w głowie wódka, czy raczej, jak się wyrażały z uśmiechem, sznaps, do którego Polacy mają podobno szczególne zamiłowanie.

Powiedziane to było z takim humorem, że nie mogłem się obrazić, ale przecież duma moja narodowa była cokolwiek zadraśnięta. Zaprzeczyłem więc jak najenergiczniej, jakoby nadużywanie wódki było naszą cechą narodową, stwierdzając, że są wśród nas tacy, co piją, lecz są także i nie pijacy, podobnie jak wśród czechów czy niemców znajdzie się wiele amatorów „Schnapsa“ i również takich, co trunku tego nie lubią.

Koniec końcem interwencja moja wskórała tyle, że zgodziliśmy się wszyscy, iż „Schnaps“ jest dzisiaj — internacjonalny.

Kiedy mnie zapytano o naszą walutę, wydobyłem z portfelu banknot pięćdziesięcio-złotowy, świeży, czysty, pokazując im go i tłumacząc, co jest jego równoważnikiem w walucie austrjackiej i czeskiej. Brano go z rąk do rąk i podziwiano, bo papier to naprawdę piękny, lecz czemu pozostawiono na jednej połowie banknotu okole puste? — zadał mi ktoś pytanie. Wziąłem zatem pieniądz do ręki, podniosłem ku oknu i pokazałem zarysowującą się w świetle postać Kościuszki. Ogromnie się wszyscy ucieszyli, uznano, że pomysł to oryginalny i piękny, co mocno podłechtało moją dumę narodową — niestety! ta „duma narodowa“ wiedziała już dobrze o tem, o czem moje towarzyszki jeszcze nie wiedziały, że pieniądz polski na giełdach upadł i staczał się po równi pochyłej w przepaść. Nie wspomniałem jednak o tem ani słówkiem!

Były to jeszcze czasy, kiedy oczy całego społeczeństwa, a więc i moje, utkwione były, jak w tęczę, w Grabskiego i jego politykę walutową, i kiedy ogromna większość społeczeństwa, a więc i ja, wierzyliśmy bezwzględnie, że wszystko, co ten człowiek mówi, jest prawdą, że nie łudzi, nic nie ukrywa i nic nie kłamie. Wiara nasza w Grabskiego była tak bezgraniczna, żeby się było oczy wydrapało każdemu, ktoby pana ministra ośmielił się krytykować!

Któż byłby przypuścił, że i ten człowiek co innego mówi, a co innego myśli!

Ponieważ o tem jeszcze na szczęście czy nieszczęście swe nie wiedziałem, mogłem się wobec cudzoziemców przekazywać banknotami i — imponować. Dzisiaj jużby mi to nie uszło! Dzisiaj, gdybym tak znalazł się przypadkiem w towarzystwie moich wiedenek, schowałbym się do mysiej dziury, nie mając odwagi popatrzeć im w twarz.

Dzisiaj . . . kiedy minister, jak zły najemnik, w jednym dniu odbiegł skarbu i kiedy w każdym niemal dniu donoszą dzienniki o kradzieżach, popełnianych przez ludzi na wysokiem stanowisku . . . **Stanisław Zagórzański.**

Komu lepiej?

— Wiesz, Antek, że ja chciałbym koniecznie zostać szoferem. A ty?

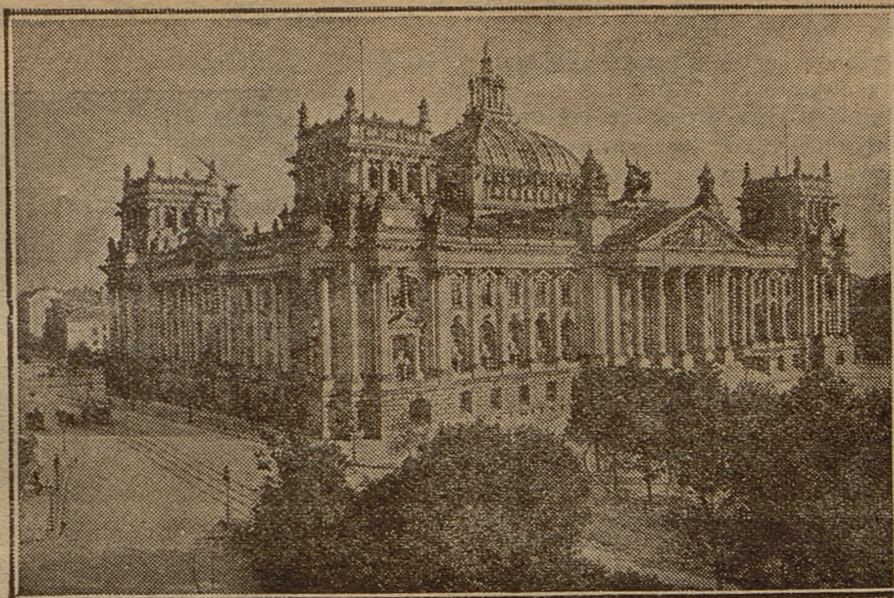
— Ja wolałbym lotnikiem.

— Dlaczego?

— Bo takiemu lepiej. Jak szofer kogo przejedzie, to zaraz zjawia się policja, a tam w górze niema policji.

W LESIE.

Franuś poszedł z tatusiem do lasu i zobaczywszy jagody przy dróżce rosnące, pyta: — „Tatusiu! Co to za jagody? — „To są czarne jagody“ — odpowiada tatuś. — „A dlaczego są czerwone?“ — „Bo jeszcze zielone“.



Parlament niemiecki w Berlinie.

Co nam piszą?

Delatyn.

Związek dorosłej Młodzieży odegrał tu, w sali „Sokoła“, dnia 10 stycznia b. r., po raz pierwszy „Jasełka“ — Rydla. Założycielem i kierownikiem tego Związku jest ks. proboszcz Jan Ferens, znakomity kaznodzieja oraz znawca sztuki i piękna. Do współpracy w prowadzeniu i kształceniu młodzieży dobrał sobie zdolnego pedagoga prof. Markowskiego i p. Nikorowicza, urzędnika sądu. Zespół ten dał zupełną rękojmię, że publiczność się nie zawiedzie. Na przedstawieniu rozkupiono wszystkie miejsca, a młodych amatorów rzęsiście oklaskiwano. Ks. Ferens przysłużył się bardzo społeczeństwu przez zorganizowanie polskiej młodzieży w kresowem miasteczku, przyzwyczajając ją do karności i umiłowania szlachetnych rozrywek. Sam daje przykład w ozdabianiu ołtarzy i kościoła, nadzwyczajna zawsze czystość i porządek w kościele tak ubogiej parafji wprawia w zdumienie nie tylko parafjan, lecz także i letników. W zbożnem tem dziele pomagają księdzu proboszczowi dzielnie i niestrudzenie p. Grochowski i p. Gładkówna. D. G.

Z humoru.

Pan Karol był u lekarza, który zapisał mu lekarstwo. Po godzinie lekarz spotyka swego pacjenta przed apteką:

— Panie Karolu!Dlaczego pan wylewa lekarstwo do rynsztoka?

— Panie doktorze, odpowiada pacjent, byłem u pana, bo pan chce żyć, byłem u aptekarza, bo on także chce żyć, teraz wylewam lekarstwo, bo i ja pragnę żyć!



Uwaga wszystkich jeszcze ciągle i prawie wyłącznie zwrócona na nasze

położenie wewnętrzne.

Niby jest już dużo lepiej w finansach, złoty się znacznie poprawił, ale kosztem i bólem obywateli. Społeczeństwo — niestety — musi przecierpieć wiele przykrych ciosów. Zaufanie do Rządu koalicyjnego, do jego wysiłków uzdrowienia Państwa, wraca pomału, choć nam bardzo daleko, do silnej wiary w jego dobre chęci.

Rząd czyni wszystko, aby uzyskać dobrą pożyczkę i ruszył z martwego punktu życie przemysłowe i gospodarcze. Drogi tej pożyczki są ciernistе i długie. Jedna część prasy zarzuca Amerykanom chęć zdzierstwa i lichwy. Rząd uspokaja, że mowy o tem być nie może. Pierwszym warunkiem dobrej pożyczki ma być

dosadnie obniżony budżet na rok 1926.

Rada ministrów uchwaliła już budżet 1600 miljonowy (w r. 1925 — 2400 miljonów). Jest to wielkie odciążenie podatkowe. O pokryciu tego budżetu już można poważnie i bez strachu myśleć. Oczywiście od uchwalenia go przez Radę ministrów do uchwalenia go przez Sejm i Senat daleka i gwoździami najeżona droga. Obcięcie 800 miljonów z dotychczasowych wydatków państwowych pociągnie za sobą dużo cierpień — u zredukowanych. I tak za lekkomyślną gospodarkę ministrów i posłów poniosą inni kary.

Za obcięciem budżetu idzie nieubłagalnie **wzrost bezrobocia.** Jest to najbardziej straszny obraz obecnej chwili — zimowej i mroźnej. Smutno ten stan wywołuje myśli, które nie należy ukrywać. **Ostatnia statystyka wykazuje już cyfrę 341.381 bezrobotnych.** Objaw ten uważamy za najgroźniejszy symptom choroby naszego organizmu. Gdybyśmy cierpieli skutkiem nadmiaru towarów, lub gdyby zwalnianie robotników było następstwem udoskonaleń w produkcji, możnaby się pocieszać, że masowe bezrobocie jest tylko faktem przejściowym. W rzeczywistości jednak w żadnym dziale produkcji nie ma obecnie większych zapasów (wyjąwszy przemysł węglowy, który ponosi skutki wojny celnej z Niemcami), a ludność bardzo daleka jest od nasycenia towarem.

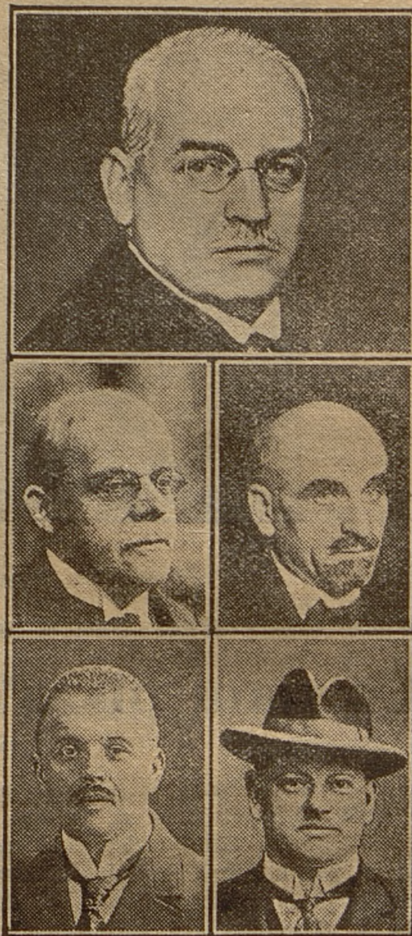
Wzrost bezrobocia tłumaczyć można tylko jako dowód postępowania paraliżu, obejmującego coraz nowe organy naszego życia gospodarczego. Nie tylko więc przybywa co tydzień ogromna rzesza ludzi, wytrąconych z toru życia i stających się ciężarem filantropji prywatnej czy państwowej, ale zarazem zamierają jedna po drugiej najistotniejsze funkcje życiowe naszego organizmu produkcyjnego.

Od czterech miesięcy głosi nam urzędowa statystyka **znaczną poprawę bilansu handlowego i to coraz wyraźniejszą.** W grudniu ub. r. import nasz nie wynosił już nawet połowy eksportu, a ta nadwyżka eksportu powinna była przynieść krajowi przeszło 100 miljonów zł. **Poprawa ta jest oczywiście następstwem spadku złotego.** Przywóz towarów, za które trzeba płacić w obcych walutach, nie opłaca się, natomiast opłaca się wywóz za granicę towarów naszych, które w kraju przeważnie nie podrożały w równym stopniu z dolarem, a zatem w dolarach licząc są obecnie tańsze i łatwiej znajdują zbyt zagranicą. A jednak mimo, że i podaż towarów skutkiem tego się zmniejszyła i popyt za niemi wzrósł — produkcja u nas nietylko nie ruszyła z miejsca, ale w dalszym ciągu zamiera, jak tego dowodzi wzrost bezrobocia!

Wytłumaczenie tej zadziwiającej sprzeczności możemy znaleźć tylko wglądnąwszy w naturę naszego eksportu. Okaże się wówczas, że wzrost eksportu w ostatnich miesiącach nie jest następstwem jakiejś poprawy życia gospodarczego, ale poprostu tylko bezplanowem, chaotycznem wykorzystywaniem chwilowej konjuktury.

Według urzędowych danych przywieźliśmy w r. 1925 do końca listopada 41.000 tonn pszenicy, za które zapłaciliśmy 15 miljonów złotych, czyli po 365 zł za tonnę. Wywieźliśmy zaś 69.000 tonn pszenicy za 19.85 miljonów złotych, czyli po 285 zł za tonnę! Tak samo za żyto przywożone płaciliśmy po 287 zł za tonnę, a za wywożone uzyskaliśmy tylko po 200 zł. Sprzedajemy za wszelką cenę byle tylko dostać gotówkę, nie przewidujemy zmian konjunktury — gdyż brak nam kapitału na czekanie. **Trzeba bardzo dobrze gospodarować, bardzo każdy grosz szanować i szukać koniecznie pożyczki, aby zło — bardzo wielkie naprawić.**

Nowy rząd niemiecki.



W górze Dr Luther, prezydent ministrów.

Inne sprawy wewnętrzne idą na bok. Że p. Jaś Dąbski utworzył **nowe „stronnictwo chłopskie“,** to nikogo nie wzrusza. Był u Witosa, zdradził go. Poszedł do „Wyzwolenia“, tam też zdradą przypieczętował swoją „działalność“ polityczną. Teraz będziemy cierpliwie czekać, jak ten pan samego siebie zdradzi.

Rusini podobno **zmieniają** swe dotychczasowe postępowanie. Wielka część inteligencji i ludu ruskiego zapragnęła owocnej współpracy z rządem polskim na podstawie wzajemnego porozumienia. Szkoda, że tak późno doszli do tego przekonania.

W Niemczech utworzono nareszcie rząd. Prezydentem został Dr Luther z centrum katolickiego. Słabe i niedługie będzie życie tego rządu. Dr Luther bowiem będzie tańczył wśród mieczów. W polityce zagranicznej liczy na poparcie socjalistów, a w polityce wewnętrznej na poparcie skrajnych racjonalistów. Będzie to wygrywanie jednych przeciw drugim.

Nasza nowa ankieta.

Zbrzydziły się już każdemu opisy i donoszenia gazet o podłych, niesumiennych i niecnych ludziach, służących jedynie mamonie i grzesznym zachciankom ciała.

W Ojczyźnie naszej ź je miljony zbożnych, uczciwych, pracowitych i ofiarnych jednostek.

Piszmy o nich! Z zaniedbania i zapomnienia wyciągnijmy te przykładne jednostki na światło dzienne.

Redakcja prosi o nadsyłanie opisów o życiu i pracach tych zbożnie żyjących i pracujących Polaków.

Rozdamy podwójne nagrody: tym, którzy opisy przyszlą i tym, którzy będą opisani.

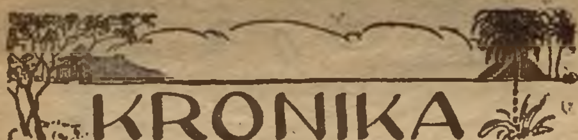
Wartość opisów oceni Redakcja, zaś kandydatów na drugą serję nagród wybiorą sami czytelnicy na podstawie wynagrodzonych opisów.

I nagroda: 30 zł; II nagr.: 20 zł; III nagr. 10 zł; IV nagr. całoroczna przedpł. Dzwonu.

Termin nadsyłania opisów kończy się 1-go marca.

We Francji kryzys finansowy przewleka się zastraszająco. Frank się chwieje, drożyzna wzrasta, a z nią nędza. Obchodzi nas to bardzo żywo, bo mamy we Francji blisko pół miljona robotników. Już mówią i piszą we Francji, aby **wypędzić cudzoziemców!**

Następstwa wojny dopiero teraz zaczynamy odczuwać! Z nienawiści i bezbożności niechaj świat nawróci do miłości i wiary Chrystusowej! Tylko na tym fundamencie można uleczyć chorą ludzkość. **Wujaszek.**



W KOŚCIELE ŚW. BARBARY odbędzie się czterodniowe nabożeństwo (od 30 stycznia do 2 lutego) z okazji kanonizacji św. Piotra Kanizjusza.

WZNOWIENIE „PRĄDU“. Po rocznej przerwie został wznowiony warszawski miesięcznik „Prąd“, organ Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie“, młodego obozu katolickiej Polski, stawiającego sobie za cel odnowienie wszystkiego w Chrystusie i apostolstwo nowoczesnego katolicyzmu społecznego. Przynosi on bogatą i nader urozmaiconą treść. W szczególności po odezwie redakcyjnej, mamy początek doskonałego studjum O. Jacka Woronieckiego na temat: „Życia religijnego współczesnej inteligencji polskiej“, ujęty z niemałą bystrością i właściwą autorowi wnikliwością psychologiczną. Nowy redaktor „Prądu“, p. Antoni Chaciński zdaje sprawę z odbytego w sierpniu ub. r. IV-go Tygodnia społecznego „Odrodzenia“. P. B. Budka omawia „konkretne wyniki akcji przeciwpojedynkowej“, a p. St. Łazarowicz zwraca uwagę na „niebezpieczne odgłosy“ obrad w Komisji kodyfikacyjnej nad unifikacją prawa małżeńskiego, gdzie zaczynają brać górę tendencje liberalne i pogańskie, niezgodne z nauką Kościoła. — W rubryce „Ze świata“ kreśli p. W. Lewandowicz swe wrażenia z „miasta wiecznego“, Rzymu, gdzie obecnie bawi w celach naukowych. On też podaje ciekawe szczegóły o stosunku obecnego



B. kanclerz Niemiec Wirth, wybitny członek Katolickiego centrum, wystąpił ze stronnictwa. Powodem tego kroku jest zejście centrum z linji demokratycznej coś niecoś na prawo.

Papieża do młodzieży robotniczej. P. Orlikowski pisze o międzynarodowym ruchu katolickim w Europie. W dziale „sprawozdań i krytyk“, znajdujemy m. i. obszerniejszą ocenę ks. prof. Szymańskiego „Polityki społecznej“, oraz sprawozdanie z ostatnich publikacyj polskich, tyczących się kwestji żydowskiej. — Dopełniają treści numeru korespondencje z Krakowa, Wilna i Lwowa, biuletyn organizacyjny „Odrodzenia“ i notatki bibljograficzne.

ILE WYNIOSŁY ZBIORY ZBÓŻ W POLSCE W R. 1925. Na podstawie danych głównego urzędu statystycznego ostateczne obliczenie zbiorów główniejszych ziemioplodów w ciągu roku 1925 w Polsce przedstawia się następująco: Przeciętna wydajność

z ha w q — 100 kg wynosiła: pszenicy: 14.4, jęczmienia 13.7, żyta 13.3, owsa 12.8. Ogólny zbiór tychże ziemiopłodów wynosił: Pszenicy 15.750.5 tys. quint. jęczmienia 16.789.9 tys. quint, żyta 65.418.7 tys. quint, owsa 33.144.8 tys. quint.

W porównaniu z poprzednim 1923/4 rokiem zbiory 1924/5 roku są większe o następujący procent: pszenicy 78.1 proc., jęczmienia 39.0, żyta 79.0, owsa 37.4 proc.

W stosunku do przeciętnych przedwojennych zbiorów, tegoroczny zbiór stanowi: pszenicy 92.4 proc., jęczmienia 110.6, żyta 113.7, owsa 117.1.

ŚMIERĆ KARDYNAŁA MERCIERA. Dnia 22-go stycznia b. r. zmarł prymas Belgji, kardynał Mercier. Życie i działalność tego wielkiego syna Kościoła przedstawimy czytelnikom obszerniej.

NIE DO UWIERZENIA, A JEDNAK PRAWDZIWE.

W czasie strasznej biedy w Polsce — w czasie zbierania składek dla głodnych w Krakowie — są ludzie, którzy się bawią i tańczą do upadłego... Przy ul. Reformackiej słyszeli sąsiedzi i przechodnie muzykę i tańce nietylko przez noc z 23 na 24 stycznia b. r., ale i zrana w niedzielę do godziny 10-tej. Musieli to być ludzie bardzo zamożni, a przytem nie odczuwający nędzy bliźnich, jeżeli się im chciało tak długo skakać i fikać w obliczu widma strasznej nędzy, jakie zawisło nad głowami naszego społeczeństwa.

A może-to jednostki, które już zwątpiły o wszystkiem, które opanował humor wisielców (Galgenhumor) i pragną jeszcze użyć świata bodaj przez jedną dobę, nie troszcząc się co będzie jutro, co będzie po ich zgonie? (Aprés nous deluge?)

W każdym razie jest to zjawisko niezdrowe. Dzieje uczą, że różne miasta i ludy bawiły się w najlepsze w przededniu swej zguby.

Dodać trzeba, że dom ów położony w sąsiedztwie dwóch kościołów katolickich, w których Boski Więzień Miłości ofiaruje się we dnie i w nocy dla ratowania dusz nieśmiertelnych!

ŚWIĘTOKRADZTWO W KOŚCIELE W KRAKOWIE. Dnia 24 stycznia b. r., około godziny 9-tej wieczór, popełnioną została kradzież wotów w kościele św. Anny. Dopuścił się jej szeregowiec 5 dywizjonu samochodowego w Krakowie, **Błażej Kluczyński**, który w tym celu pozostał na chórze kościelnym do tej chwili, aż publiczność, a wkońcu i kościelny, który ustawiał katafalk, opuścili kościół. Wówczas Kluczyński spuścił się po linewce drucianej, którą specjalnie w tym celu zabrał ze sobą na dół i dokonał kradzieży wotów, mieszczących się w ołtarzu św. Teresy w ten sposób, iż oderwał z obramowania złoty łańcuszek z pierścieniem, 6 zegarków złotych, około 90 pierścieni złotych i srebrnych, w tem jeden z brylantem, ponadto zabrał ze skarbonki 24 złote.

Wykrycie kradzieży spowodował organista kościelny p. Gruszczyński, który dostrzegł z okna budynku plebańskiego ciągłe świecenie zapałek przed ołtarzem. Zawiadomił o tem natychmiast policję, która obstawiła dokładnie kościół i przyłapała sprawcę na miejcu zbrodni. Kluczyńskiemu odebrane zostały wszystkie wota i oddane ks. adm. Van Royowi. Szkody niema.

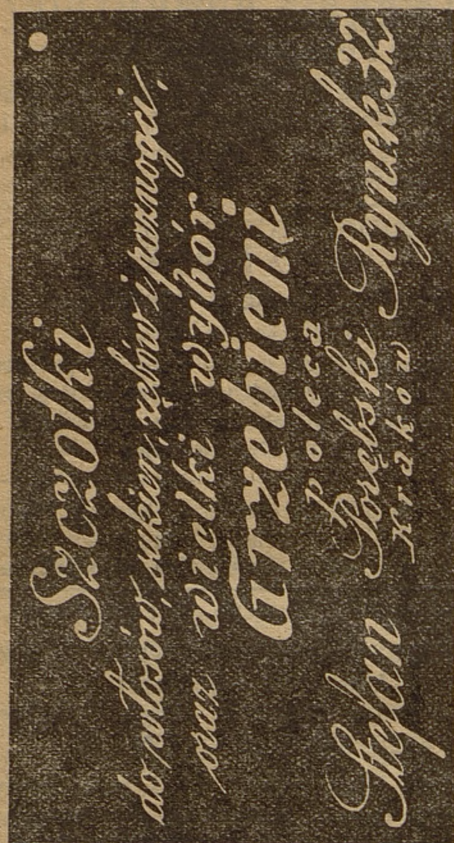
Kluczyński został osadzony w areszcie, śledztwo zaś w tej sprawie i poszukiwania za ewentualnymi spólnikami prowadzi policja

„PROSZEK JEZUICKI“. Mało kto wie, co to jest „proszek jezucki“. Tak dawniej nazywano chininę, najlepszy środek przeciw febrze. W 17 wieku bowiem Jezuita Tafur, wykrył w Peru antyfebryczne właściwości drzewa chininowego. W tym samym mniej-więcej czasie również Jezuici przynieśli chininę z Chin, gdzie na polu medycyny, jak i astronomji zyskali sobie ogólny szacunek. Odkrycie to naraziło Jezuitów na duże nieprzyjemności. Byli i tacy, którzy w niem widzieli porozumienie się z szatanem.



— Jakto, pan nie słyszał mojego sygnału?

— Słyszałem, ale mi się zdawało, że jestem na koncercie.



Wielki wybór INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH oraz gruntowna reparacja tychże J. A. NIKIEL, Kraków, ul. Szewska L. 2.

FELIKSOWI SUŁEK z Wiśnicza Starego skradziono książeczkę wojskową, którą się niniejszem unieważnia

ŚNIEGOWCE i KALOSZE naprawia solidnie FLORJAŃSKA 7.

KAZIMIERZ OGORZAŁY
Kraków, ulica Szczepańska L. 11.
Sprzedaje w swym lokalu po cenach konkurencyjnych **ŻYWE RYBY** (Specialne akwar um) **Śledzie** w wielkim wyborze, **konserwy rybne, sery** w różnych gatunkach, oraz **masło** deserowe najprzedniejszej jakości. — Przyjmuje telefoniczne zlecenia i dostawia do domów. — Telefon Nr 3004

SKŁAD PAPIERU I GALANTERJI
KRAKÓW Sławkowska 24. **MICHAŁ SŁOMIANY** KRAKÓW Sławkowska 24.
poleca:
PAPIERY I WSZELKIE PRZYBORY KANCELARYJNE
papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotogarafje. — RAMKI na fotografje.
WYROBY SKÓRKOWE. — LUSTRA.
KARTY DO GRY, SZACHY, SZACHOWNICE. DOMINA.
wykonuje BILETY WIZYTOWE, zawiadomienia ślubne I WSZELKIEGO RODZAJU DRUKI.

Ważne dla P. T. Duchowieństwa
BIRETY i SUTANNY
wykonuje długoletni specjalista w Związku katol. Krawców Florjańska l. 7. Kraków.

MAGAZYN DEWOCJONALII
poleca dla Wielebnych Księży po zniżonych cenach Medale Sodalicyjne i Dzieci Marji własnego nakładu.
Obrazki medaliki, i obrazki świętej Teresy
Obrazki na kolędę w wielkim wyborze.
ALFRED MACHNICKI KRAKÓW Mikołajska 5.

Artykuły kościelne srebrne, metalowe i z bronzu artystycznie wykonane. — Kielichy, puszki, monstrancje, żyrandole, lichtarze kościelne oraz przedmioty do użytku domowego, stylowe zastawy stołowe etc. wykonane we własnej fabryce. — Przyjmuje się przedmioty metalowe do naprawy, srebrzenia i złocenia po cenie fabrycznej. — Ew. ulgi w spłatach. — Cenniki na żądanie.

poleca Magazyn fabryczny **M. JARRA** Kraków, Sukienice 1. (od strony kościoła św. Wojciecha).

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.